ROCZNIK XXXII. Sierpień 1910. Nr. 8

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Humanitarny kongres światowy w Waszyngtonie.

Amerykański związek humanitarny (American Humane Association) urządza przy sposobności 34 z rzędu rocznego zgromadzenia w czasie od 10. do 15. października 1910, międzynarodowy kongres w Waszyngtonie. Protektorat objęli William H. Taft, prezydent Zjednoczonych Stanów i Jerzy V. król angielski. Celem kongresu jest omówienie praktycznych zagadnień walki przeciw okrucieństwom wszelkiego rodzaju, wymiana zdań, dotycząca środków i sposobów stosowanych w obecnej walce, złączenie i zjednoczenie wszystkich humanitarnych wysiłków i zabiegów, i wspieranie postępu na polu akcji humanitarnej na całym świecie. Głównie rozchodzi się o opiekę nad dziećmi i nad zwierzętami i o pokrewne dążności społeczne. Dyskusja może toczyć się w 3 językach: w angielskim, francuskim i niemieckim. Z obfitego programu zjazdu należy podnieść: 1) humanitarną wystawę, 2) zebranie ludowe, 3) przyjęcie u prezydenta Tafta w „białym domu“ tudzież w innym z największych domów prywatnych Waszyngtonu, 4) oglądanie miasta, 5) wycieczki pod nader korzy-

stnemi zniżkami dla uczestników. Pierwszy humanitarny światowy kongres odbył się w Gracu w r. 1895, poczem nastąpiły kongresy w Paryżu w r. 1900, w Frankfurcie w r. 1903, w Helsingborg w r. 1906 i w Londynie w r. 1909. Związek przeciw wiwisekcji w Gracu, który weźmie udział w światowym kongresie w Waszyngtonie, zaprasza do udziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela albo nadmienione Towarzystwo w Gracu, albo Office the American Humane Association Albany, New York, United States America". W celu uzyskania kwater na czas kongresu należy zwracać się do Room 24, Warder Building, 523 Winth. Street, Waschington, District Columbia D. C. U. S. A."

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Do czasu zawiązania Towarzystwa opieki nad zwierzętami istniał zwyczaj, iż oprawca zgładzał konie, przeznaczone na śmierć n. p. wskutek złamania nogi, lub z innego powodu, przez duszenie łańcuchem na ulicy, a proceder ten dawał powód do skandalicznych awantur z publicznością. Ten barbarzyński sposób zabijania koni usunęło Tow. opieki nad zwierzętami, zaprowadzając natomiast system pchnięcia w kark. Przy pomocy magistratu zaprowadzono używanie przez fiakrów gąbek, któremi zmywają w dnie upalne kilkakrotnie głowy stojącym na ulicy koniom i ochładzają je w ten sposób. Oprawcy, krążącemu po ulicy, poczęto dodawać strażnika policyjnego, dla przeszkodzenia biegającym dzieciom w współdziałaniu przy łapaniu i w droczeniu psów, zamkniętych za kratami wozu. W celu zyskania karmy dla ptaszków na zimę zwrócono się po poślad do zagrzebskiego akcyjnego młyna i do sąsiednich ziemian, a odezwa ta nie pozostała bez skutku. Uchwała urządzenia sekcji dla hodowli ryb nie weszła w życie. Już w r. 1889 wzięło zagrzebskie Towarzystwo udział w międzynarodowym kongresie w Dreźnie, a rolnicze wystawy w Osieku i Zagrzebiu odznaczyły Towarzystwo honorowemi dyplomami. Handlarze żab zwykli byli odcinać udka żabom

i wyrzucać je następnie na trawę lub w wodę gdzie się biednie stworzenia po kilka dni jeszcze męczyły. Na żądanie Towarzystwa począł magistrat opublikowywać co roku polecenie, aby żaby pierwej zabijać przez odcięcie głowy, dopiero potem odcinać im udka. Przeciw niestosującym się do tego przepisu używano porządkowej kary. Zagrzebskie Towarzystwo gazowe zwykło było odpadki wpuszczać do Sawy, co wpływało szkodliwie na stan ryb w rzece. Przeciw temu postępowaniu wystąpiło z skutkiem Towarzystwo, chroniąc ryby od zdziesiątkowania. Towarzystwu udało się skłonić policję, by jako stanowisko dla fiakrów przeznaczono nie ulice i place wystawione na żar słoneczny, ale miejsca cieniste.

Żwawą walkę rozpoczęto z drapieżnymi ptakami, zwłaszcza zaś z srokami, jako największemi wrogami śpiewającego ptactwa i wyznaczono premie za każdego zabitego drapieżnika. Ażeby uchronić owce od dręczenia, wprowadzono w użycie specjalnie skonstruowane drezdeńskie nożyce do strzyżenia wełny; również zakupiono model przyrządu bezpieczeństwa do wyprzęgania spłoszonych koni i normalne kagańce dla psów. Zasługą zagrzebskiego Towarzystwa jest wprowadzenie w użycie specyalnej pętlicy do chwytania psów, skonstruowanej przez członka Towarzystwa Antoniego Papesa. — Pętlica ta, nie zadaje zwierzęciu żadnego bolu ani je nie dusi. Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt wydało o tej pętli jak najlepszą opinię, to też weszła ona rychło w użycie nie tylko w Chorwacji, Slawonii i w sąsiednich krajach, ale także w Czarnogórze i za granicą. W ten sposób usunięto istniejący w Czarnogórze zwyczaj trucia psów na ulicy strychniną lub arszenikiem.

Dystansowe wyścigi między Wiedniem a Berlinem, przy których padło 29 szlachetnych koni, dały powód do protestu związkowi niemieckich towarzystw ochrony zwierząt. Do tego protestu przyłączyło się i zagrzebskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami.

Dewastacye, czynione wśród rzesz śpiewającego ptactwa przez zdziczałe koty, dały impuls do przypomnienia postanowień z r. 1796, dotyczących niszczenia w obrębie miasta wszelkich drapieżnych zwierząt, niemniej do wezwania przyległych przedmieść, aby z wyjątkiem kotów domowych, nie wałęsających się po ogrodach, nie trzymano pół dzikich kotów, przynoszących więcej szkody niźli pożytku. Sprowadzono też

z Niemiec łapki na koty, używano je po miejskich ogrodach i wiejskich obejściach, i podobnie jak w Bułgarji, pozbyto się w ten sposób wielu zdziczałych kotów. (C. d. n.).

Marja Mazurkówna.

Perły.

Śliczniuchne, drobniutkie, biało-kremowe, smugami tęczy się mieniące paciorki — tak mile przez ludzi oglądane, nierzadko upragnione i kochane, i tak równocześnie drogocenne — to perły!

Baśniowy świat wschodniego przepychu — sny bogactw królewskich — marzenia skarbców zamczysk prastarych — fantastycznie wspaniałe ozdoby rycerskich sukien, kołpaków, naramienników, płaszczy — ostrych szpad, ciężkich szablic i wojennych zbroji — rzędów rumaków bojowych, kap wzorzystych z najcieńszego złotogłowiu misternie tkanych i gwiazdami zasianych — to perły!

Dodające blasku i podnoszące dostojność ołtarzy Pańskich czczonych po świątyniach omrocznych — bajeczny dostrój posągowych piękności kobiecych tajemniczego wschodu — pożądanie i duma niewiast prawie całego świata — to perły!

Miłość ludzka dla nich starą jest jak kultura sama.

W Indjach wschodnich znano perły od najdawniejszych czasów — biblja też niejednokrotnie o nich wspomina.

Rzymianie przyjęli je od Greków, a prawdziwe zamiłowanie ku nim rozbudziło się w Rzymie od czasu wypraw Pompejusza, a zwłaszcza od podbicia Aleksandrji. Za większe okazy pereł już wówczas płacono bajeczne sumy.

Kolumb zobaczywszy je u Indjan zachodnich, odkrył następnie główną ich ojczyznę, wyspę Margaritę (Małgorzatę) leżącą przed Venezuelą. Jeszcze dotąd istnieje tam największy w świecie połów pereł, znany we wszystkich częściach ziem jako najobfitszy i najwspanialszy.

Ponieważ w ostatnich czasach wartość pereł znacznie się podniosła, ruch na Margaricie stał się nadzwyczaj żywy i przedsiębiorczy. Ze wszystkich części świata zjeżdżają tu kupcy, aby nabywać perły od miejscowych rybaków. Łowcy pereł zamieszkujący wyspę, rozporządzają flotą z 400 żaglowych łodzi złożoną, która wyłącznie do poszukiwania pereł w okolicy

wyspy i sąsiedniego przylądka używaną bywa. Pokłady najbardziej wartościowych muszel perłowych znajdują się przy El Tirano na północnym wschodzie, i przy Macanao na północnym zachodzie Margarity. Perły pochodzące stamtąd są najpiękniejsze, o wspaniałym blasku i subtelnej biało-żółtawej barwie. Niejednokrotnie znajdywane bywają tam i perły czarne, które są tak wysoko dla specjalnego i oryginalnego wyglądu swego cenione. Za białą perłę wydatnej wielkości ślicznego blasku, zapłacono niedawno na Margaricie 6.000 koron

Niektóre perły posiadają nawet historję swoją. Do znanych jako największe, należy perła Filipa II., wielkości gołębiego jaja. Olbrzymia ta perła waży 250 karatów. Pewnego razu wystawiono w Londynie perłę 2 cale długą, mierzącą $4^{1}/_{2}$ cali obwodu. Szach perski posiada przepiękny okaz o 3 centymetrowej średnicy, szacowany na 1,400.000 koron.

I czemżesz to są te rzeczy tak piękne i bezcenne?

Perły — ta kosztowna zawartość muszel, są niczem innem tylko chorobliwemi wydzielinami zwierzątek. To, co fantazja zamierzchłych czasów, słodkie legendy i podania stare, jako zakamieniałe łzy niebieskie — łzy cichych aniołów bożych — uważała, analizuje dzisiejsza postępowa wiedza jako twór, składający się z organicznych naskórków z nagromadzoną tamże chemiczną substancją wapna.

Perły bowiem, są to małe kuleczki znajdujące się między płaszczem a skorupką u różnych gatunków małżów, utworzone z tej samej substancji co ich skorupki. Tworzą się one przez to, że ziarnko piasku, lub jakie inne obce ciało dostaje się do wnętrza, i drażniąc ciało powoduje wydzieliny z gruczołów, które obwlekają je i robią tym sposobem nieszkodliwem.

Według miejsca, gdzie perła się tworzy, może składać się ona bądź ze wszystkich trzech warstw wchodzących w skład skorupki t. j. naskórkowej, porcelanowej i perłowej, lub tylko z jednej z nich. Najcenniejsze są złożone tylko z perłowej warstwy, bo są najładniejsze.

Pereł drogocennych dostarcza małż, zwany perłopławem, żyjący w oceanie indyjskim, a mniej cennych perłówka, żyjąca w niektórych wodach niemieckich n. p. w Elsterze.

Perły są różnej wielkości. Tak wielkie jak laskowy orzech są już bardzo rzadkie, a zaledwie kilka znanych jest

wielkości gołębiego jaja. Zwykle są jak groch, lub jeszcze mniejsze.

Połów pereł odbywa się w ten sposób, że nurkowie wydobywają z morza perłopławy, które leżąc przez niejaki czas na powierzchni giną, przyczem skorupki, te ich domki malutkie, same się otwierają. Wyjęte z wewnątrz perły, przesiewają potem przez sita o różnych oczkach i sortują.

Jak ogromnie wiele muszel złowić trzeba, by połóm można nazwać udatnym, świadczy statystycznie stwierdzony fakt, że na około 100 muszel znajduje się jedna perła lichego gatunku, na 2000 muszel, jedna o średniej jakości, a dopiero na 3.000, jedna perła całkiem dobra i ładna. Znane są atoli wypadki, że nieraz w jednej muszli znajdywano razem większą ilość pereł, niekiedy nawet około 150 sztuk.

Są to jednak wtedy bardzo drobne, tak zwane ziarnkowate perły.

Jakiej więc niezmierzonej ilości tych drobnych stworzeń, odbiera człowiek niewinne życie, by tylko dogodzić owej zawsze płomiennej żądzy zysku materjalnego jednych — a chęci zdobienia się i chełpiania drugich. Jest w tem coś analogicznego z owem głośnem, masowem mordowaniem ptaków, zwłaszcza miljonów kolibrów, dla przystrojenia kapeluszy pań modnych.

Ciekawem jest spostrzeżenie rybaków, że w okaleczałych i pokrzywionych skorupkach, najpiękniejsze znajdują się perły, czego doświadczono zarówno przy morskich, jak i przy rzecznych muszlach perłowych.

I chyba dlatego, że tak piękne, że tak oczy i pragnienia ludzkie ku sobie pociągające, zajmują perły w świecie miejsce jakby patrycjuszowskie — zdala od plebsu, choć w gruncie rzeczy są tylko z ziarnek piasku i śliny drobnego zwierzątka zlepione!

A gdyby tak perły czuć i myśleć umiały, szczęście ich i duma byłyby chyba niezmierne. Wszak z nazwą ich świat łączy określenie charakterów ludzkich, niezwykle prawych i szlachetnych — dusz przewonnych, cichych i jasnych — serc delikatnych, dobrych, miłujących. Perłami nazywa wierne, ukochane oczy — perłami wzniosłe czyny, święte idee, i wszystko — wszystko co nieskalane brudem, upadkiem i krwawym szałem życia — wykwita duchem ponad ciernistе drogi ziemi, z upojnem, przeogromnem wieczyście tęsknem i czystem pragnieniem słońca, błękitu i piękna.

Obrady Związku
austryjackich Towarzystw ochrony zwierząt.
(Dokończenie.)

Z porządku obrad nastąpił szereg referatów. Otto Fritsch, miejski lekarz w Karolowych warach, omawiał rytualne bicie bydła, żądając ograniczenia tego procederu do najniezbędniejszej liczby aktów, zastosowanej ściśle do liczby żydowskiej ludności, dalej kwestję zaprzęgów, ciągnionych przez psy. Żądał on w tej mierze zmiany w konstrukcji wózków, iżby kierowanie wózkiem przypadało w rozdziale pracy nie psu, lecz konwojującemu człowiekowi. Stefan Beyer z Berna morawskiego omawiał dręczenie zwierząt przy przewozie koleją*), Otto Brunnbauer z Lincu zaś zmianę statutów związku, Tomasz Schlegel z Gracu kwestję ochrony użytecznych ptaszków przed tępieniem i handlem, dr. Edward Schwarzkopf rełormę rzeźni, zaprowadzenie przymusu rzeźnianego przy biciu bydła, wieprzów, koni, osłów i mułów, stosowania u jednokopytnych systemu pchnięcia w kark, u wszystkich innych zwierząt zabijanych zaś, poprzedniego ogłuszania zapomocą uderzenia w czoło, i dopiero potem otwieraniu naczyń krwionośnych.

Koloman Feher-Pataky z Wiednia, wyłuszczał kwestję współdziałania szkoły na polu ochrony zwierząt i zaprowadzania związków szkolnych opieki nad zwierzętami, dr. Artur Holland kwestję dręczenia zwierząt w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varieté, Otto Passy z Solnogrodu kwestję kinematograficznych przedstawień scen dręczenia zwierząt n. p. hiszpańskich walk byków.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa nadania członkom towarzystw ochrony zwierząt władzy policyjnej w zakresie statutów, względnie stwarzania t. zw. inspicjentów, którzy z prawdziwem zaparciem się siebie muszą znosić cierpliwie nie jedną zniewagę i insultę.

Gorliwa zwolenniczka ochrony zwierząt panna Sticherówna z Zadaru, wyjaśniała panujące w tej prowincji stosunki, zwłaszcza niszczenie tamże ptactwa i wolne polowania.

Zebrani wyrazili jej za energiczną propagandę etycznych i humanitarnych zasad, gorące podziękowanie; uchwalili zara-

*) Referat ten, dotyczący również i Galicji, podamy w jednym z następujących numerów Miesięcznika (P. r.)

zem odnieść się do władz szkolnych o wydanie odpowiednich pouczeń do kierowników szkół i urzędów gminnych.

Fryderyk Schmidt z Gracu, wykazywał na końcu w swej mowie ujemne strony jazd i wyścigów dystansowych.

Na najbliższe Walne zgromadzenie otrzymał związek dwa zaproszenia: z Lincu i z Karolowych warów. Wybrano to drugie miasto i zapowiedziano w niem zjazd na rok 1911.

Józef Śmrek.

Jaskółka*).

Jaskółka zajęła bez ceremonii nasze domy, mieszka pod oknami, pod dachami, w kominach, i zgoła nas się nie boi. Możnaby powiedzieć, że ufa swemu niezrównanemu skrzydłu; nie, ona przecież buduje gniazdo i dzieci swoje zostawia pod naszą ręką. Przez to właśnie jaskółka stała się panią domu, a zabrała nam nietylko dom, lecz także serce.

Teść mój, wychowujący sam dzieci, urządził był raz latem w swojej wiejskiej siedzibie klasę szkolną w oranżerji. Gnieżdżące się tam jaskółki, nie obawiając się obecności ludzi, a zajęte wyłącznie wysiadywaniem jaj, poruszały się swobodnie, wylatywały oknem, a wracały przez dach, szczebiocząc wciąż ze swoimi bardzo głośno; głośniej nawet, niż nauczyciel, zmuszając go nieraz do uwagi, którą powtarzał za św. Franciszkiem: „Siostry jaskółki, nie mogłybyście umilknąć?“

Ognisko mają stałe. Gdzie gnieździła się matka, gnieździ się córka i wnuczka. Co rok tam wracają, a pokolenia ich następują po sobie bardziej regularnie, niż nasze. Rodzina ludzka wygasa, rozprasza się, dom przechodzi w inne ręce; jaskółka wraca doń zawsze i zatrzymuje swe prawo posiadania.

W ten sposób ptak-wędrowiec jest symbolem stałości ogniska. Nawet dom przebudowany, w części zburzony, długo niepokojony pracą murarzy, zajmują często na nowo te ptaki wierne, pełne wytrwałego wspomnienia.

*) Powyższy, barwnie napisany artykuł, wyjęty z czasopisma „Wiedza i Praca“ nadaje się wybornie dla celów, propagowanych przez nasze Towarzystwo. Żądne wyszukanych strojów modnisie, usiłujące nadać sobie pozorną wartość w kwintnemi kapeluszami, to wrogowie użytecznego ptactwa wogóle, a jaskółek w szczególe, których brak zauważono w tym roku w południowej i zachodniej Europie.

Jaskółka to ptak, który wraca. Nazywam ją tak nietylko dlatego, że wraca regularnie co rok, lecz dla jej ruchów, dla kierunku lotu bardzo urozmaiconego, a zawsze kolistego i powrotnego.

Ptak buja i wiruje bez przerwy, niezmordowany kręci się dokoła tej samej przestrzeni i na tem samem miejscu, opisując niezliczoną ilość kół wdzięcznych i zmiennych — a nie oddala się. Czy ściga w ten sposób zdobycz swą: tańczącego i płynącego w powietrzu komara — czy też nie oddalając się od gniazda, ćwiczy sprawność niezmordowanych skrzydeł? Mniejsza o to; ten lot kolisty, ten ruch wiecznie powrotny, przejmował zawsze nasze oczy i serce, budząc marzenia i świat cały myśli.

Widzieć można dobrze lot jaskółki, nigdy zaś, prawie nigdy nie widzimy jej drobnej, czarnej postaci. Kim jesteś ty, umykająca zawsze, pozwalająca patrzeć tylko na swe ostre skrzydła, rącze, jakby kosy czasu? On odchodzi wciąż — ty wracasz zawsze. Zbliżasz się do mnie, ty mnie zdaje się pragniesz, ty szukasz mnie, czyżbyś chciała się dotknąć?... Pieścisz mnie z blizka tak, że czuję powiew na twarzy i uderzenie twego skrzydła.. Ptak to, czy duch?... Jeśliś jest duszą, powiedz mi to otwarcie i powiedz, co za przeszkoda dzieli żywych od zmarłych. I my umrzemy jutro; czy danem nam będzie przylecieć na skrzydłach, patrzeć znowu na drogie ognisko miłości i pracy — powiedzieć słowo jedno jeszcze w mowie jaskółczej tym, którzy nawet wtedy mieć będą nasze serce?

Lecz nie otwierajmy przedwcześnie gorzkiego źródła. Mówmy raczej o tym ptaku wedle myśli ludu, wedle dobrej, starej mądrości chłopskiej, bezwątpienia bliższej mądrości natury.

Lud nie widzi w jaskółce nic innego, tylko zegar naturalny, wskazujący podział pór, dwie wielkie godziny roku. Na Wielkanoc i na św. Michał, w okresie kontraktów najmu i dzierżawy zjawia się goniec czarnobiały i przepowiada zmianę pory roku. Przybywa, aby oddzielić porę minioną od nowej. Ludzie zbierają się w tych dniach, lecz nie zawsze można znaleźć wszystkich, w sześciu miesiącach był ten i ów. Jaskółka wraca, ale nie dla wszystkich, w sześciu miesiącach ubył ten i ów. Jaskółka wraca, ale nie dla wszystkich; wielu

odeszło w podróż bardzo długą, dłuższą niż dokoła Francji. A Niemiec? Nie, jeszcze dłuższą.

— — — — — — — — — — — — — —

Jaskółka trzymana w dłoni i oglądana z blizka jest — wyznajmy szczerze — ptakiem brzydkim i dziwacznym; lecz właśnie dlatego, że jest ptakiem w całem znaczeniu tego słowa, istotą wśród wszystkich innych stworzoną do lotu. Natura poświęciła wszystko w tym celu: zlekceważyła formę, myśląc tylko o ruchu, a powiodło się jej zupełnie, tak, że ptak ten brzydki w spokoju, w locie najpiękniejszy ze wszystkich.

Ostro wydłużone lotki, wystające oczy, bez szyi (aby potroić siłę), prawie bez nóg — oto w ogólnym zarysie istota, co cała jest skrzydłem. Dodajmy: bardzo szeroki dziób, zawsze otwarty i ruchliwy, który w locie zamyka się i otwiera bez ustanku.

Jaskółka w locie je, pije, myje się i w locie karmi dzieci.

Wprawdzie nie dorównywa piorunującej szybkości sokoła w linii prostej, lecz za to lot jej bardziej wolny; ona wiruje, kreśli sto kół, cały labirynt rozmaitych linij kolistych, zatacza je i odkręca bez końca. Olśniony tem wróg traci głowę, wikła się i nie wie co począć; znużony i wyczerpany porzuca ją, niezmęczoną nigdy. Jaskółka, jak prawdziwa królowa powietrza, jest panią całej przestrzeni, dzięki niezrównanej zwinności ruchów. Kto potrafi tak szybko zmienić w każdej chwili rozpęd? Nikt. Polowanie niesłychanie zmienne i kapryśne na zdobycz ustawicznie drżącą: na muchy, komary, chrząszcze i tysiące innych owadów, poruszających się w liniach krzywych — jest bezwątpienia najlepszą szkołą lotu, której jaskółka zawdzięcza swoją wyższość nad innymi ptakami.

Aby wytworzyć te skrzydła jedyne, natura musiała dojść do ostateczności drugiej, wstrzymać mianowicie rozwój nóg. Wielka jaskółka, t. zw. kościelna ma nogi w zaniku; zyskały na tem skrzydła; mówią, że ten gatunek jaskółek przebywa 80 mil w godzinie, więc dorównywa swą ogromną szybkością fregacie. Noga fregaty jest już bardzo krótka, jaskółka kościelna ma tylko szczątki nóg, jeśli siada to na brzuchu, a właściwie nie siada wcale. Odwrotnie niż u każdego innego stworzenia odpoczywa tylko w ruchu. Rzuca się z wieży, spada w powietrze, które ją kołysze pieszczotliwie, unosi i ożywia. Gdy

chce się zatrzymać, może zaczepić się słabymi, małymi pazurkami, lecz kiedy tak siedzi, bezsilna i jakby sparaliżowana, czuje wszystką szorstkość, twarda fatalność ciążenia owłada nią na nowo; pierwszy z ptaków spada niejako do rzędu płazów.

Wzbić się z miejsca w powietrze jaskółce kościelnej najtrudniej; to też gnieździ się bardzo wysoko, przy odlocie bowiem musi najpierw rzucić się w swój żywioł. W powietrzu jest już wolną panią, do tej chwili — niewolnicą, zależną od wszystkiego i od woli tego, kto zechciałby wyciągnąć po nią rękę.

Właściwą, wszystko mówiącą nazwą gatunku jest słowo greckie beznogi (A-pode). Wielki lud jaskółek, liczący sześćdziesiąt rodów, który zapełnia ziemię i rozwesela ją czarownym wdziękiem lotu i świergotu, zawdzięcza wszystkie powaby swojej ułomności, temu brakowi nóg, jaskółka jest pierwszą wśród stworzeń skrzydlatych, dzięki zupełnej sztuce latania, a z drugiej strony najbardziej przywiązaną do gniazda i zmuszoną do ciągłego siedzenia.

W tem tedy plemieniu ptaków skrzydeł nie dopełniają nogi, wychowanie młodych jest tylko kształceniem skrzydeł i długą nauką lotu, to też dłużej zostają one w gnieździe, wzrastają pod troskliwą, przewidującą i tkliwą opieką matek. Najruchliwszy z ptaków dał się związać serdecznemu uczuciu. Gniazdo nie było chwilowem łożem miłości, ale stało się ogniskiem, domem rodzinnym, zajmującą sceną trudnego wychowania i wzajemnych poświęceń. Była w niem tkliwa matka, wierna małżonka, co więcej: także młodsze siostry skwapliwie pomagające matce, same młode matki i karmicielki dzieci najmłodszych. Była w gniazdu tkliwość macierzyńska, troskliwość i wzajemne pouczanie się dzieci między sobą.

Bardzo pięknem jest to braterstwo tak rozległe: w niebezpieczeństwie każda jaskółka jest siostrą, gdy jedna krzyczy, wszystkie się zlatują, gdy jedną ktoś złapie, wszystkie lamentują i usiłują uwolnić.

Wiadomo, że te miłe stworzenia współczują także z ptakami obcymi rodzajowi swemu. — Mając skrzydła tak rącze, nie obawiają się zgoła drapieżców, — a jednak one pierwsze ostrzegają podwórze folwarczne: kury i gołębie tulą się i szukają schroniska, skoro tylko usłyszą ostrzegający głos jaskółki.

Nie, lud nie myli się wierząc, że jaskółka jest ptakiem najlepszym.

Dlaczego? Bo jest najszczęśliwszym, będąc z pośród wielu ptakiem najbardziej wolnym.

Wolnym — przez lot podziwu godny, — przez łatwość odżywiania się — przez możność wybierania klimatu.

To też ilem razy zwracał uwagę na jej szczebiot (jaskółka rozmawia przyjaźnie z siostrami swemi, częściej niż śpiewa), zawszem słyszał tylko błogosławieństwo życia i chwałę Boską.

„Liberta! molto e desiato bene!“ Te słowa przepełniały mi serce na wielkim placu w Turynie, gdzie bez znużenia patrzyliśmy na niezliczone jaskółki, latające wśród tysiącznych drobnych okrzyków radości. Przebywszy Alpy, znajdują one tam gotowe już, wygodne mieszkania w dziurach, które zostają po rusztowaniach, nawet w murach pałaców. Niekiedy, najczęściej wieczorem, szczebiocą bardzo głośno, krzyczą tak, że nie można rozmawiać; często rzucają się z góry, prawie spadają i dotykają ziemi, lecz tak szybko wznoszą się znowu, jakby wyrzucone w górę sprężyną lub z łuku. Zdaje się, że one, wręcz przeciwnie niż my, związani bez przerwy z ziemią, ciążą ku górze. Nigdy też nie widziałem obrazu wolności doskonalszej, jak te ucieszne zabawy bez końca.

Sami w podróży, patrzyliśmy chętnie na tych turystów, wybierających się w drogę bez troski i wesoło. Na ciemnym widnokręgu odcinały się sine pasma Alp, bliższe, jak mogło się zdawać, o tej porze. Czarne pnie jodeł okrył już mrok wieczorny, lodowce tylko lśniły jeszcze blado. Podwójny, żałobny wał olbrzymich gór oddzielał nas od Francji, ku której mieliśmy niebawem zwrócić swoje kroki.

Olga Bilińska.

O ptakach kilka uwag.

Czy ptaki mają jeno instynkt czy posiadają jakąś zdolność umysłu, oto pytanie które rozciekawia ornitologów. Niemiecki badacz ptaków Dr. Gengler mówi, iż niektóre czynności ptaków polegają na instynkcie, inne znów są wynikiem jakiejś czynności rozumu. Jako czysto instynktywne czynności podaje po długo-

letniem badaniu dr. Gengler odlot ptaków, budowanie gniazd, troska o pisklęta. Ale i tutaj według jego mniemania wchodzą w grę umysłowe czynności. Co do budowy gniazd i wyboru miejsca, to działa wówczas nie instynkt, ale nabyte doświadczenie i ćwiczenie danego osobnika. Gdyby tylko instynkt był doradcą w wyborze miejsca, to gniazda byłyby może na nieodpowiednich miejscach budowane. Ileż to razy widzimy, że ptaki na wpół gotowe gniazdo opuszczają, aby inne wybrać miejsce.

Zapewno zobaczyły podczas budowy, iż miejsce nie nadaje się. Budowa gniazd niektórych ptaków wykazuje nieraz głębokie doświadczenie; n. p. jaskółki budują je dlatego pod dachem, gdyż wiedzą o przychylności ludzi. Wrodzony talent, czy dziedziczny spotykamy u samiczek, które umieją prześlicznie budować gniazdka, ale dopiero przez doświadczenie zostaje ta zdolność spotęgowaną. Dlatego widzimy, że starsze ptaszki budują lepsze i z trwalszego materjału gniazda, niżeli młode I nieraz zauważono, że ptaszki po kilka razy zaczynają budować nim jedno odpowiednie miejsce znajdą, kiedy przeciwnie stara parka odrazu natrafi na dobre miejsce.

Zadziwiającem jest, jak niektóre rodzaje ptaków zrozumiały pomoc człowieka. Przez modną kulturę lasów, niektóre ptaki zostały pozbawione miejsca pod budowę gniazd. Zaczęto rozwieszać gniazda dla szpaków i one prędko zaaklimatyzowały się w takiem nowem schronisku dzięki czemu rozmnożyły się. Dzięcioły też przyjęły sztuczne gniazda; znak dodatni ich sił umysłowych.

Żywienie młodych i wybór jego, jakoteż i ilość, to wpływ naturalnego popędu, gdyż nigdy — chyba jakieś wpływy aury — nie zauważono aby ptaszki siedzące w gniazdku były chore z przeładowania; tu instynkt poucza dokładnie stare co robić mają. Potem następuje, jeśli można to nazwać tem mianem: edukacja. Kiedy młode podrosną, tak, że o własnej sile ulecieć mogą, rodzice uczą, pokazują, nim je zostawią własnemu losowi. Szczególnie troszczą się o małe gdy niebezpieczeństwo im grozi, zmuszają do ucieczki, choćby z narażeniem własnego życia. Niedawno czytałam jak samiczka dzięcioła widząc strzelca wołała na swe małe, i mimo niebezpieczeństwa z gałęzi na gałęź skakała, byle je uchronić. A mały dzięcioł siedział sobie poważnie i rozglądał się ciekawie.

Ciekawszy wypadek jest z krukami. Na brzegu lasu siedziała na gałęzi cała rodzina kruków, kiedy ujrzały człowieka,

stare uciekły, młode natomiast zostały mimo oszalałych okrzyków starych. Wkrótce przyleciał na ścieżkę stary kruk i starał się zwrócić uwagę na siebie skakaniem i głosem. Podczas tego drugi kruk trącał dzióbem młode i uszli wszyscy w gąszcz, a kiedy krzyk starej dał znać, że są w bezpiecznem miejscu, uleciał i czarny bohater ze ścieżki." W tym wypadku nie był instynkt głównym doradcą, ptaki nie uciekały odrazu, chciały uwagę człowieka od młodych odwrócić, mimo trudu i grozy położenia w jakie przezto popadły.

A więc i do ptaków da się przystosować sentencja „przez doświadczenie mądry". Samodzielny ptak aby przez swe życie dobrze przeszedł musi zbierać doświadczenia, a z nich najlepsze przyswoić, gdyż instynkt zawiódłby go nieraz na manowce. Jak ptaki prędko się uczą i jak postępują potem podług tego, widzimy najlepiej na tych mieszkańcach północy, które w mroźnej zimie od bieguna aż nad Bałtyk przylatują. Z dalekich fiordów przychodząc, nie znają żądzy ludzkiej, ani strzelb straszliwych. W pierwszych dniach ze stoicyzmem poddają się, padając ofiarą ludzi, sideł, łapek. Ale niedługo przychodzi zdumienie, ptaki odkryły w człowieku nieprzyjaciela, unikają zasadzki i wracają do swej ojczyzny o jedno doświadczenie bogatsze.

Z tych odosobnionych wypadków nie można atoli sądzić, że wszystkie gatunki ptaków są jednakowo zdolne i mają pamięć.

Wróble i zięby, ptaki które blizko mieszkań ludzkich przebywają, znają doskonale wszystkie łapki. Sikorki przeciwnie niezdolne są zużytkować doświadczeń. Sikora, mimo iż nie brak jej pożywienia, da się ułowić łatwo w sidła i to kilka razy na dzień, mimo, iż ją puszczano potem na wolność ona wracała. Jedna z sikor raz złapała się w pułapkę na myszy, na kawałek słoniny i musiała całą noc przepędzić na mrozie prawie zamarzła; w następną noc znów ją poznano, bo była na ogonie znaczona, na tej samej łapce. Jestto jeden z najlekkomyślniejszych ptaków.

Kruki znają doskonale strzelby. Kiedy człowiek idzie koło nich z laską, siedzą spokojnie, pozwalają się zbliżyć, na widok jednak strzelby lecą w dal. Dropie znają myśliwych doskonale i potrafią im ujść, tak że ci oszukują ich w ten sposób, że przebierają się za wieśniaczki i tak podchodzą do zmyślnych

Jeżeli ptak widzi niebezpieczeństwo, to zwykle głośnym okrzykiem daje współtowarzyszom znać. Nieraz podnieca ptaki

jakiś wypadek tak, iż długi czas po szczęśliwem przebyciu nie mogą do siebie przyjść. Z tego wnioskują niejedni że ptak instynktownie ostrzega, a ów krzyk jest refleksem. Ale w szczególności tak nie jest. Tak, jak ptaki się zachowują podobnie i człowiek postępuje, po nagłym przestrachu, trwodze z trudem uspokaja się i długo potem płacze nieraz nim się uspokoi zupełnie.

Ptaki są ogromnie czułe na okrzyk trwogi i tak n. p. drozd może cały las poruszyć swym krzykiem. Ptaki, które żyją w sąsiedztwie n. p. w gęstych zaroślach, bagnach odróżniają dzięki doskonałemu słuchowi — głosy swych pobratymców i rodzaj niebezpieczeństwa.

Temu to myśliwy idąc na polowanie na sarny, jest pełen rozpaczy usłyszawszy głos drozda lub trznadla, gdyż w niedługim czasie cały las i wszystka w nim zwierzyna wie, iż coś nie jest w porządku, i ta upragniona sarna również coś przeczuwa.

Ptaki potrafią się też same leczyć. Czytałam raz o puchaczu, który rany swoje okładał mchem, o ziębie, która zranioną nogę w ten sposób uratowała, iż dzióbem ranę rozszerzyła i skrzepy krwi wyrzuciła, za kilka dni rana zagoiła się pięknie. Są to wypadki, które tylko mogą ptaki uskutecznić z pomocą jakiejś czynności mózgowej, wyższej nad instynkt.

Że rozwaga u ptaków istnieje dowodem następujące zdarzenie. Jeden kruk zapragnął kości, które pies podwórzowy ogryzał napróżno starał się je pochwycić; sprowadził też towarzysza niedługo potem, który leciał wprost na psa, a ten starając się obrónić, wypuścił z łap kość, którą naturalnie pierwszy kruk tryumfalnie uniósł.

Ptaki chowane w klatkach posiadają dużo sprytu. Kiedy ujrzą w ręku pani naczyńko z którego jedzą, w tej chwili są przy drutach, przeciwnie robią kiedy z innem się zbliży. Jedna papuga wrzeszczała kiedy zobaczyła garnuszek ze śmietanką, gdyż kożuszek był jej ulubioną potrawą, a kiedy miała pustą miseczkę to tak długo w nią dzióbkiem tłukła, dopóki jej nie napełniono. Kollibay opisuje bardzo interesujące zdarzenie z jemiołuchą. Miał taką w klatce; była ona bardzo łakomą, tak że ile razy przechodził przez pokój wołała, trzepocąc przy tem skrzydłami. Jednego ranka dał jej całą garść jagód, które wkrótce wól wypełniły. Kiedy niedługo potem znów w pokoju się znalazł, ptak znów krzyczał w żałośliwy sposób. Ledwo

się zbliżył do miseczki, jemiołucha skoczyła do naczynia z wodą, zanurzyła dziób, chwilę tak stała a potem powoli odeszła. Zdziwiony tym manewrem przystąpił bliżej i przekonał się, iż w naczyńku ani kropli wody nie było. W taki to sposób ptak upomniał się o wodę.

Ptaki, które kierują się tylko instynktem — nie są wstanie innych rozdroczyć.

Jedna sroka wychowana w domu zamieszkiwała wspólne podwórze z psem. Kiedy ten po obiedzie układał się do snu, ona go ciągnęła za ogon dopóki się nie obudził i nie szczekał. Po niejakim czasie, tę sztuczkę w ten sposób robiła, że pociągnąwszy, sama udawała szczekanie a pies za każdym razem z ogonem spuszczonym uciekać musiał. Ta sama sroka drażniła króliki, a największym jej nieprzyjacielem był stary kocur, któremu urządzała taką psotę. Siadała cichutko na gałęzi, kiedy on rzucać się miał na biednego ptaka, zlatywała na jego grzbiet i przedrzeźniając się uchodziła od czworonożnego rabusia, który na próżno cieszył się na taką dużą, dobrą pieczeń.

Jedna papuga znosiła znów talerzyki porcelanowe w dziobie, siadała na brzegu stołu i tak je w komiczny sposób puszczała, ciesząc się jak się toczyły, a dzwięk musiał ją radować gdyż biła skrzydłami i krzyczała. Ten sam ptak kiedy był w dobrym humorze wywracał koziołki, kiedy zły był, siedział cicho i dzióbem stukał o pręty klatki. A kiedy przyszedł kto do niego i zaczął mówić. weselił się prędko.

I tak nieskończenie wiele przykładów możnaby przytoczyć z życia ptaków, które dowodzą, iż w ich mózgu jest siła jakaś, co na instynkcie buduje przebłyski roznmu.

---

† **Tadeusz Hrehorowicz** długoletni członek naszego Towarzystwa i komisji rewizyjnej zmarł nagle 17. lipca 1910 w Złoczowie, gdzie zajmował stanowisko starszego zarządcy pocztowego. Dla pięknych przymiotów serca i duszy był ogólnie lubiany i szanowany.

Kalendarzyk łowiecki. W sierpniu wolno polować na rogacze, jelenie, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Nie wolno sprzedawać: zajęcy, jarząbków, cietrzewi i głuszców.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.